TYGODNIK
ROLNICZO-TECHNOLOGICZNY,
POŚWIĘCONY SZCZEGÓLNIÉJ
PRAKTYCZNYM POSTĘPOM GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO.

Sprawdzaj, a co dobre zatrzymuj.

№ 10. *Rok Jedenasty.* NOWA SERYA. *Dnia* 5 *Marca* 1845 *r.*

Gospodarstwo ogólne.

Wyjaśnienia niektórych wątpliwych przedmiotów gospodarstwa wiejskiego.

(Dokończenie).

Większa część przytomnych członków podzielała zdanie *Blocka*, ktory mniema: że liście o wiele jest zdrowszym dla owiec pokarmem od kartofli; i że, co do pożywności, 1 funt liścia równa się 2 funt. dobrego siana; to jest, gdy liście skarmia się obok kartofli; gdyż samo przez się, nie posiada przecież tak wielkiéj pożywności. Wielu było także tego zdania, iż liście dębowe i wiązowe, które nawet już *Wirgiliusz*, jako wyborną karm dla zwierząt domowych polecał, pożywniejszém jest od liścia topolowego.

P. *Frank*: — Nie chcę utrzymywać iżby liście topoli pożywniejszem było od liścia dębowego i wiązowego, ale twierdzę, iż pierwsze z większą łatwością posiadać można od ostatniego; i pod tym względem zasługuje na pierwszeństwo, przed każdem innem. Topol bowiem rośnie nader szybko, wydaje wiele liścia, może być hodowaną niskopiennie w plantacyach, założonych jedynie na ten cel na gruncie lichym, piaszczystym, do uprawy zboża niezdatnym. Plantacya takowa co trzy lata daje znaczną massę wybornego liścia którego żaden owad nie niszczy, ani nawet zanieczyszcza. A więc, kto ma corocznie niedostatek paszy, a jest w stanie poświęcić kilka morgów ziemi lichéj na plantacyą topoli, wielką z tąd może mieć pomoc w wyżywieniu owiec. Za najstosowniejszą do takiéj plantacyi uważać można topol *kanadyjską* czyli *karolińską*.

P. *Hattorf* z Hannowerskiego: — Według mego doświadczenia i olszyna równie dobrze służy na podobną plantacyę. Wydaje bowiem nader wiele liścia, które co 3 lata może być zbiérane, bez najmniejszego uszkodzenia drzewa; a nadewszystko, dawane owcom *w umiarkowanéj ilości*, nie tylko jest dla nich nader zdrowym pokarmem, ale nadto prezerwatywą przeciw różnym chorobom tych zwierząt.

Toczonych w tym przedmiocie dalszych rozpraw ten był rezultat: — że liście każdego drzewa jest zdrowym i pożywnym pokarmem; jednakowoż nigdy za główny pokarm służyć nie może, lecz tylko w połączeniu z innemi pokarmami być winno dawane; że jednego mniéj; drugiego więcéj dawać można; *do piérwszych* należy szczególniéj liście ol-

szowe, które, jakkolwiek w małéj ilości, poniekąd za lékarstwo uważać należy; w większéj zaś, jak i każde lékarstwo, szkodliwém się staje; *do drugich* szczególniéj liczyć można liście morwowe, lipowe, topolowe, dębowe, wiązowe, wierzbowe i wiele innych.

P. *Bank* dyrektor owczarń: — Muszę tu zwrócić uwagę panów na pewien surogat paszy dla owiec bardzo mało dotąd znany; to jest, na *iglice sosnowe* i zapewniam z własnego doświadczenia, że nie tylko bardzo chętnie jedzą je owce, lecz nadto, jest to dla nich prawdziwem lekarstwem.

P. *Thaer.* — Dawanie *iglic sosnowych* owcom nie jest mi wcale nowem. Owszem, na mocy mego 30letniego doświadczenia, mogę je polecić; lecz więcéj jako prezerwatywę, aniżeli ciągłą paszę. Corocznie, co pewny okres czasu daje snopeczki gałązek sosnowych moim owcom; które, nie tylko z chciwością je objadają, ale nadto, czasami wielki do nich okazują pociąg; co dowodzi, że im szkodliwemi być nie mogą.

Daléj rozpoczęły się rozprawy nad pożywnością makuchów.

P. *Karbe*: — W mojéj okolicy przyjęto za zasadę: że centnar makuchów, równa się co do pożywności 1 szef. jęczmienia. — Dodać przecież wypada, iż sposób wytłaczania oleju ma wielki wpływ na pożywność makuchów. Dawniéj, gdy wytłaczanie mniéj było wydoskonalone, były one o wiele pożywniejsze niżli dziś, kiedy w wielkich olejarniach, za pomocą prass hidraulicznych, niemal wszystkie części olejne z nich są wydalone, tylko w małych olejarniach, w których dawniejszy sposób wytłaczania jest zachowany, posiadają makuchy znaczny stopień pożywności.

Professor Schweitzer: — Podług moich doświadczeń, makuchy, nawet rzepakowe — które w ogólności mniéj są pożywne od lnianych — więcéj jeszcze posiadają części pożywnych aniżeli p. *Karbe* przyjmuje. Zeszłéj zimy, przy ogólnym niedostatku paszy, nie mogłem więcéj jéj dawać na krowę średniego wzrostu rassy ayrchyrskiéj, jak ogółem 21 funt.; to jest, po większéj części słomy nieco siana, kartofli lub brukwi, makuchów (2 funty), i gotowanego jęczmienia (1 funt); tymczasem, krowy znajdowały się równie dobrze jak w poprzednich latach, kiedy dostawały po 21 funt. częścią siana, częścią innéj paszy na siano zredukowanéj; co, tylko znacznéj pożywności makuchów przypisać mogę. Powyższą paszę dawałem w ten sposób: sieczkę ze słomy, zmięszaną z małą ilością plew i z drobno pokrajanemi kartoflami, po sparzeniu przez samowolną fermentacyę, nasypywano w koryta, i zlewano zupą z makuchów, dodając do niéj jęczmień gotowany; poczem zakładała się krowom reszta przeznaczonéj dla nich słomy jarzynnéj i mała ilość siana. Przy tak małéj ilości paszy, krowy nie tylko były zdrowe, w dobréj tuszy, ale nadto dawały wiele i bardzo dobrego mléka.

Ostatniemu twierdzeniu, to jest *dobroci* mléka, zaprzeczało wielu członków, utrzymując: że makuchy bądź to rzepakowe lub lnianne, zawsze udzielają mleku smak nieprzyjemny.

Na zapytanie: *Jakie poczyniono doświadczenia co do użycia na paszę słomy rzepakowéj:*

P. *Gadegast*, słynny saski gospodarz, utrzymywał: że słoma rzepakowa, przynajmniéj równa się co do pożywności dobréj słomie jęczmiennéj, a częstokroć przewyższa ją.

Pan Karbe: — Słoma rzepakowa, nie bardzo gruba i niewyrosła, jak to zwykle bywa gdy rzepak się sieje rzutem i nieco gęsto; przytem gdy się *omłaca cepami*, z pewnością pożywniejszą jest od słomy żytniéj. Ta tylko jest tu niedogodność, iż słoma ta zabiera wiele miejsca w stodole. Jeżeli zaś rzepak omłaca, a raczéj wykrusza się końmi lub wołami, wtym razie słoma rzepakowa małą ma wartość jako pasza. Z większą już pewnością liczyć można w tym razie na strączki czyli łupinki rzepakowe, któremi po wiele razy, przeszło 70 wołów przez zimę utrzymywałem.

Wielu członków było tego zdania, że słoma rzepakowa większą ma wartość pożywną do podanéj przez p. *Karbe*, że z pewnością równa się słomie owsianéj lub jęczmiennéj, a mianowicie gdy rzepak

się zbiera zanim łodyżki onegoż zupełnie uschną; nakoniec, że owce tak ją chciwie jedzą, iż nawet grube jéj łodyżki chętnie ogryzują.

(Rzecz godna uwagi, że na tém Zebraniu znajdowali się gospodarze, którzy oświadczyli największe zadziwienie, słysząc: *że słoma rzepakowa może być obrócona, na paszę*; a tem bardziéj, że co do pożywności, równa się słomie owsianéj lub jęczmiennéj. Wyznali oni otwarcie, że dotąd, w przekonaniu, że pod tym względem nie ma żadnéj wartości, obracali ją jedynie tylko na podściół pod bydło. To potwierdza zdanie owego Meklemburgskiego włościanina: *Że bardzo źle siedzieć za piecem, i niewiedzieć co drudzy robią*).

Do rozwiązania pytania 31.—Na tém samém zebraniu niemieckich rolników rozbiérano także niniejszą kwestyę.

Baron państwa Maltzan: — W Meklemburgskiem produkują nasienie lniane równie dobre jak rygskie; a to dla tego, iż główki nasienne, zupełnie dojrzałe, przechowują 2 do 4 lat, i tylko najzupełniéj wykształcone ziarno do siewu biorą.

Szambelan Seckendorf:—Odleżenie się nasienia ma wielki wpływ na obrodzenie lnu i na dobroć włókna. Znam gospodarza, który od lat 15 najpiękniejszy len miewa; przecież nigdy nasienia nie zmienia. Postępuje zaś tym sposobem: Część zasiewu z którego nasienie do siewu przeznacza, zostawia na roli dopóki zupełnie niedojdzie; nadto, dopiéro po 7 latach bierze je do siewu.

Naddzierżawca Weyhe: — Mieszkam w okolicy, gdzie mniejsi i więksi gospodarze $\frac{1}{16}$ część całego pola lnem obsiewają. Po wielu doświadczeniach i tutaj się przekonano: iż zbiérając na nasienie len zupełnie dojrzały, i przechowując takowe lat kilka, w niczém ono nie ustępuje nasieniu rygskiemu.

Dr. Hejne: — Dłuższe leżenie siemienia lnianego przyczynia się bez wątpienia do jego dobroci; ale mniemam: że przez sztuczne suszenie go, ten sam cel osięgnąć można.

Radca wojenny *Hattorf* z Hannowerskiego:— Z względu na ważność tego przedmiotu, czyniono u nas wiele porównawczych doświadczeń, celem przekonania się: czyli nabywanie zagranicznego nasienia lnu jest potrzebne; nie szczędząc na to kosztów i pracy. Z 10ciu w tym celu założonych porównawczych doświadczeń, przeprowadzono 7 z największą akuratnością. Po 3 latach tychże doświadczeń okazało się: *że z nasienia krajowego można otrzymać len równie dobry jak z rygskiego:* skoro się zbiera nasienie dojrzałe i dobrze się przechowuje. Okazało się także: że len z nasienia, które długi czas leży, jest dłuższy od tego, który się otrzymuje z nasienia zeszłorocznego, sztucznie wysuszonego. A więc, przekonano się, iż się możemy zupełnie obejść bez nasienia rygskiego. Tymczasem, nasunęła się nowa w téj mierze kwestya; to jest: czyli produkując nasienie, strata na dobroci włokna, nie przewyższa kosztów nabywania zagranicznego nasienia? Wszakże czynione i w téj mierze porównawcze doświadczenia, okazały: że rzeczywiście, ile się w tym razie oszczędza na kosztach, poniekąd tyle się traci na dobroci włókna. Na tem skończyły się rozprawy co do tego przedmiotu.

(Nie będzie od rzeczy zamieścić tu wypadek doświadczeń czynionych w Szląsku w *Weitsdorf* przez pana *Schultza*, celem przekonania się o wydatku nasienia lnianego i włókna przy różnéj gęstości siewu. Tym końcem obsiał p. *Schultze* 4ry kawałki roli po 45 pręt. kwad. pod wszelkiemi względami jednakowéj, w dniu 6 czerwca 1842 roku. Wypadek okazuje następująca tabelka.

Przestrzeń.	Wysiano.	Waga lnu surowego.		Waga lnu wytartego		Zbiór nasienia.
pręt. kw.		cen.	funt.	funt.	łóty	Mece.
45	3 Mece.	1	75	13	17	8 czyli 46 funt.
45	$3\frac{1}{2}$	1	93	12	20	$8\frac{1}{4}$ — 45 —
45	$4\frac{1}{2}$	2	85	9	27	10 — 51 —
45	4	2	41	11	6	$9\frac{3}{4}$ — 54 —

Słusznie zadziwia, iż najrzadszy siew, wydał najmniej lnu surowego, a najwięcéj włókna wytartego. Red.

Do rozwiązania kwestyi 21. — I o téj kwestyi była mowa na wyżéj wspomnionem Zebraniu gospodarzy niemieckich.

A Kresse (włościanin z Altenburga). Dla doświadczenia, zasiałem na jednym kawałku ziemi *madię* na nawóz; a drugą taką samą przestrzeń nawiozłem mierzwą bydlęcą; tak co do idącego na tych nawozach bezpośrednio bobu, jakoteż następnych płodów, żadnéj w plonach niepostrzegłem różnicy.

P. *Thaer*: — Zaprzeczyć nie można, iżby nawóz zielony w pewnych okolicznościach nie był rzeczywiście użytecznym. Obecnie używam na ten nawóz żyto krzycę w stanie zielonym, a mianowicie pod kartofle. — Sieje to zboże wraz z jarzyną na wiosnę; po zebraniu ostatniéj, żyto zwykle bujno rośnie; na następną wiosnę, gdy się poczyna kłosować, przyorywam je pod kartofle. Na m. ber. wysiewam I szefel. Do przyorywania żyta używam płużycy, do któréj grządzieli przywiązuje się mocna miotła (?), celem przygniatywania zboża; tym sposobem przykrywa się ono tak dokładnie ziemią, iż ani poznać można iżby tam żyto stało; tą samą orką przykrywają się sadzone pod skibę kartofle. Po raz piérwszy udałem się do tego sposobu sadzenia kartofli, objąwszy gospodarstwo nieszczęsnym trzypolowym systemem tak dalece wypłonione i z nawozu ogołocone, iż do nawozu zielonego koniecznie udać się wypadało. Pomimo że rola ta była słaba, piaszczysta, zebrałem przecież 96 szef. kartofli, które pod względem wielkości, a mianowicie mączystości, o wiele przewyższały kartofle ze świeżego nawozu zebrane. Drugą razą użyłem tu jeszcze nieco nawozu zwierzęcego: kartofle były tak bujne, iż łęciny niemal na 3 stopy wyrosły, a z m. ber. zebrałem 5 Węgpli (125 szef.) wybornych kartofli. Mój sąsiad p. *Kron*, w Neuhaldsleben, dla doświadczenia zasadził jednę mor. kartoflami na życie zielonym; a drugą na świeżym nawozie. Nie tylko zebrał z pierwszéj więcéj, ale nadto i wiele lepsze kartofle.

Uwaga — Jest to bezzawodnie nader tani, a raczéj wcale nic nie kosztujący sposób podniesienia żyzności ziemi; bo postępując podług p. *Thaera*, lubo umierzwienie mor. pols. kosztuje wartość pieniężną jednego korca żyta, to przecież takowa wraca się przez to, iż niepotrzebujemy kilkokrotnie uprawiać ziemi pod kartofle, ale raczéj jedną orką je przykryć. W prawdzie dobry wypadek tego sposobu zawisł jedynie od pory czasu; jeżeli bowiem po przyoraniu żyta nastąpi czas umiarkowanie dżdżysty, żyto zielone szybko się rozkłada, ziemia się ulega, kartofle, mając pokarm, wydają plon znaczny. Jeżeli zaś pora jest sucha i trwa czas niejaki, wtedy żyto się nierozkłada, ziemia przez nie nastroszona wysycha jak popiół, kiełki kartoflane — jeżeli miały dosyć wilgoci do ich wypuszczenia — usychają; a jeżeli posucha trwa kilka tygodni, kartofle więdną, tracą zupełnie moc kiełkowania, i wcale nie wschodzą, lub tylko słabą wydają roślinkę. Wszakże i czas zbyt mokry w krótce po zasadzeniu kartofli, nader szkodliwie tu działa; mianowicie jeżeli warstwa spodnia wody nieprzepuszcza, albowiem, rola zamienia się tu w massę obrzednią, w któréj kartofle wkrótce gniją, lub tracą moc kiełkowania.

Téj to okoliczności przypisać należy: iż jedni gospodarze zbytecznie wynoszą sadzenie kartofli na życie zielonym, a drudzy zupełnie je potępiają. Wogólności zaś, powtarzam, jest to najtańszy sposób podniesienia żyzności ziemi; bo chociaż kartofle ochybią, to przecież rola zachowuje dla następnego płodu znaczny zapas pokarmu. A więc, podług zdania naszego, warto jest iść za przykładem p. *Thaera* i corocznie *pewną część* kartofli sadzić na życie zielonym; mianowicie przy braku nawozu, lub mając płonne role. Red.

Szambelan Breitenbach: — Nawóz zielony szczególniéj jest dobrym na grunta lekkie, piaszczyste; bardzo rzadko zawodzi on tu nadzieje gospodarzy. Miałem tego przekonywający dowód u p. *Wulfena* w *Pietzpul* na bardzo wielką skalę. Podług doświadczeń tegoż p. *Wulfena*, nawóz zielony równa

się w skutkach połowie mocnego zwierzęcego nawozu (a).

P. *Bank*: — W danii, bardzo wiele używają tatarki na nawóz zielony.

P. *Schweitzer*: — W roku 1841 zasiałem na nawóz zielony pod żyto mięszankę, złożoną z madyi, szporku i rzepaku zimowego; piérwsza tak bujnie wegotowała, iż niemal stłumiła szporek i rzepak; w r. 1842 żyto tak było tu bujne, iż niemal się równało obok stojącemu, na świeżym nawozie uprawionemu. W r. 1843 zasiałem na obudwóch miejscach owies: jest on tak jednakowo bujny, iż najmniejszéj różnicy między niemi postrzedz nie można. Zatem, uważam madyę za wyborny nawóz zielony; lecz w tym celu należy ją siać gęsto a nawet dla tém większego powiększenia massy ziemię użyzniającéj, radzę mięszać z nią w pewnym stosunku szporek; a mianowicie im rola mocniejsza tem stosunkowo więcéj madyi, a w przeciwnym razie, więcéj domięszywać szporku.

Przy końcu rozpraw o nawozie zielonym wspomniał p. *Thaer* gospodarstwo hr. *Harrach* w górnym Szląsku, które się odznacza utrzymywaniem nadzwyczajnie znacznéj liczby inwentarza, a mianowicie owiec, w stosunku do przestrzeni ziemi; co, podług zapewnienia tamecznego dyrektora gospodarstwa, p. *Schneider*, jedynie tylko przez połączenie nawozu zwierzęcego z nawozem zielonym, osiągnionem być może. — „Gospodarstwo to — mówił p. Thaer, z widziłem 25 kwietnia r. b.; to jest, po upływie zimy, dla ogólnego braku paszy jaki w roku poprzednim mieliśmy, najmozolniéjszéj; a przecież, znalazłem tam w najlepszym stanie 8,451 owiec, 55 krow, 16 wołow, 38 koni, a to wszystko na przestrzeni 2,800 m. mag. — Wprawdzie przykupiono téj zimy paszy za 700 talarów; ale natomiast pokryto słomą z własnego zbioru dwa wielkie gospodarskie budynki, któréj targowa cena odpowiada poniekąd powyższéj kwocie; zatem, bez téj okoliczności, zaledwie przykupienie paszy byłoby potrzebnem."

(a) Wielu gospodarzy zgadza się na to, iż połączając nawóz zielony ze zwierzęcym, można raz jeszcze tyle wymierzwić roli, co samym tylko zwierzęcym nawozem. O tym sposobie użyzniania ziemi wielokrotnie była mowa w Tygodniku. Bardzo jesteśmy ciekawi: czyli który z Sz. Czytelników tego pisma poszedł za tą radą i jaki otrzymał rezultat. Red.

Literatura gospodarska.

Nakładem księgarni Fr. Spiess i spółki (ulica Senatorska Ner 460), wyszło dziełko pod tytułem: Co zastąpić może posiadaczom gruntowym gorzelnie? — albo opisanie fabryki cukru z buraków w Chrząstowie, należęcéj do hr. Potockiego i wprowadzonéj tamże nowéj metody maceracyjnéj Dombasl'a, jako Metody najwięcéj korzyści przynoszącéj, najmniéj kosztującéj, i nawet dla małych posiadaczy gruntu stosownéj. Przez Franciszka Betzhold, Dyrektora dóbr, Doktora nauk przyrodzonych Radcy leśnego i gospodarskiego Wielkiego Księstwa Meklemburskiego, Członka Towarzystw ekonomicznych w Petersburgu, Moskwie, Stutgardzie, Graetzu, Inspruku i Frauendorfie Członka Moskiewskiego Towarzystwa do fabrykacyi cukru w Rossyi; z trzema tablicami.

Dziełko to, tak dalece wiąże się z opisem powstania cukrowni w Chrząstowie, i kolei jakie przechodziła zanim doszła do tego stopnia który właśnie p. Betzhold w niniejszem dziełku opisuje, iż chcąc dać Czytelnikom Tygodnika jasne o rzeczy wyobrażenie, wypada niezbędnie obeznać ich pokrótce, że tak powimy z historyą téjże cukrowni; a raczéj z poprzedniemi rezultatami jakie wydała mistrzowską ręką p. T. P. w *Rocznikach Gospodarstwa krajowego* (Tom IV. stron. 51) skréślonnemi.

Aby okazać potrzebę pielęgnowania nowych gałęzi przemysłu rolniczego, tak mówi Szanowny Właściciel rzeczonéj cukrowni w Wstępie do wspomnionego onéj opisu.

„Uśpione *od dawna* w naszym kraju rolnictwo i przemysł zaczynają się budzić z długiego letargu. Już nie sam zwyczaj, ale wyrozumowanie i myśl ulepszeń kierują pracą gospodarzy. Od lat kilkunastu znaczne widzimy postępy; a jednak, zważywszy jak daleko jeszcze stoimy od sąsiadów zachodnich, co ziemi leży odłogiem, w stanie bagien i trzęsawisk, a ta, co uprawiana, jak jeszcze źle uprawiana; zważywszy ile sił się marnuje złém użyciem ręki ludzkiéj, tą tak zgubną, a tak trudną do uregulowania pańszczyzną; — bez żadnéj przesady powiedzieć możemy, że jeśli dążność, teraz się objawiająca, obcemi okolicznościami wstrzymaną lub skrępowaną nie będzie, wkrótce kraj nasz dojść może do podwojenia, a nawet do potrojenia swéj produkcyi rolniczéj. — Lecz z drugiéj strony odbyt niemal codziennie się zmniejsza. Dawniéj, pókiśmy, nie przyciśnięci potrzebą, mniéj jak dzisiaj produkowali, Polska była szpichlérzem zachodu Europy. Dziś Europa tego szpichlérza nie potrzebuje, i coraz mniéj potrzebować będzie. Już podniesiony stan rolnictwa w Niemczech wypędził naszą pszenicę z targów niemieckich. Nowe prawo Parlamentu, uwalniające od cła mąkę kanadyjską, odejmuje nam nadzieję, że wzgląd na klassy rzemieślnicze w Anglii, przemoże interes sztucznie i niejako trephauzowo rozwiniętego rolnictwa: i zmusi do zmodyfikowania prawa zbożowego. Uspokojenie Hiszpanii, a jeszcze więcéj zaprowadzenie licznych stad owiec w Nowéj Holandyi, grozi już i tak zmniejszonemu odbytowi wełny naszéj; a témczasem wewnętrzna konsumcya, lubo wzrasta nieznacznie, ale nie w stosunku z produkcyą. Gorzelnie wydają więcéj wódki, niż jéj aż nadto zaprawione gardła włościan naszych pochłonąć zdołają. Fabryki sukienne, choć od lat kilkunastu do połowy zredukowane, i tak niemają odbytu. Żelazo nawet, ten przedmiot konieczny do wszystkiego i wszędzie, zalega składy; a témczasem nowy traktat Anglii z Prusami wprowadzając do nich surowiznę angielską, zniża ceny miejscowéj i grozi upadkiem wielkich pieców szląskich, a tém samém i naszym nierokuje przyszłości. Jedyna więc nadzieja jest w latach nieurodzaju; w klęskach, jakim sąsiedzkie kraje podlegać mogą. — Nadzieja równie wątła i niepewna, jak mało chrześciańska.

„W takim stanie rzeczy, cóż pozostaje polskiemu rolnikowi, czy ręce opuścić i zamiast starania o ulepszenie, raczéj wsteczne rozpocząć działanie? czyli też nie rachując na odbyt zagraniczny, badawcze oko zwrócić na własne swe potrzeby, i budować swą przyszłość, nie na tém, co zagraniczni od nas brać mogą, ale na zastąpieniu tego, co my od nich bierzemy. Chów bydła i koni, wydoskonalenie płócien, lepsze uregulowanie lasów, a raczéj zachowanie od zniszczenia pozostałego jeszcze po rozbójniczéj kilku wieków administracyi materyału handlowego; jedwabnictwo, tytuń, olejne i farbiercze rośliny, cukrownie i t. d. Oto są źródła przyszłéj pomyślności.

„Pomiędzy niémi ostatnie, to jest cukrownie z buraków, bez wątpienia jedne z piérwszych miejsc zajmują. Nie mało jeszcze milionów za cukier wychodzi zagranicę, a przecie nie wiém, czy dziesiąta część ludności polskiéj cukru używa: — tu więc jeszcze jest przyszłość széroka, tu można na rozsądne karmić nadzieje.

„Taniość materyału opałowego, taniość robocizny, niższa cena gruntu, zapewniają téj gałęzi przemysłu rolniczego, łatwe przyjęcie i rozwinienie ziemi polskiéj.

„Dla czegóż z licznych w tym kiérunku prób poczynionych, tak mało się udało? dla czego tyle kosztownych zakładów, albo stoi nieczynnie, albo produkuje ze stratą? są to pytania, których odpowiedź głębszego wymaga rozbioru.

„Trzy są sposoby, a raczéj trzy skale produkowania cukru: fabryczna, gospodarska i domowa.

„Piérwsza bezwątpienia największe, przynajmniéj na papierze obiecuje korzyści. Przy niewiele co większych budynkach, przy tych samych prawie machinach, przy stosunkowo mało zwiększonéj potrzebie materyału opałowego i liczby robotników,

można zarówno wyrabiać 150 do 250 korcy buraków dziennie. Jest to axioma, co każdy fabrykant cukru, Niemiec lub Francuz powtórzy, co każde dzieło o cukrownictwie wystawia, i zaraz wylicza ogromne korzyści pieniężne, jakie szczęśliwego przedsiębiercę czekają. Inni rzucając się w drugą ostateczność, chcieli ten przemysł, w jak najdrobniejszych karbach objąć, każdej gospodyni, każdemu kucharzowi dostępnym uczynić, i w tym kierunku powychodziły pisma i teorye; ale o nich mówić nie będziemy, gdyż te teorye nigdy praktycznéj sankcyi otrzymać nie mogą. Za nadto wiele wiadomości wymagają, aby kucharze się niémi zajęli — zanadto mało obiecują zysków, aby sam gospodarz się do nich przyłożył, a zanadto zły produkt wydają, aby nie były ze wstrętem przez gospodynie odparte.

„Tak więc, gdy fabrykacya na skalę domową żadnéj nie obudziła sympatyi, rzucono się do wielkich zakładow, a o drodze średniéj, o gospodarskiéj mało kto pamiętał; gdyż zwykle ludzie chwytają się ostateczności, z jednéj do drugiej przechodzą, a dopiéro po kilku i kilkunastu oscyllacyach, zatrzymują się tam, zkąd wyjść byli powinni.

„Lecz do wielkich fabryk trzeba było znacznego kapitału zakładowego, a że próby tworzenia kompanii dotąd w naszym kraju tak niepomyślne wydawały owoce, fabrykacya zatém cukru, stała się wyłącznie przedmiotem spekulacyi majętniejszych tylko obywateli.

„A któryż z nich posiadał dostateczne teoretyczne, a cóż dopiero praktyczne wiadomości, iżby mógł sam osobiście kierować zakładem? któż zresztą miał czas lub chęć wyłącznie się temu poświęcić? Trzeba więc było sprowadzać dyrektorów i majstrów z zagranicy. Wszakże fabrykacya ta nie dosyć jeszcze była upowszechnioną w Europie, ażeby dobry fabrykant i porządny człowiek nie znalazł i w swoim kraju stosownego zatrudnienia. Nie zbywało i tam na zdatnych ludziach, owszem, wyraźnie ich brakowało. Którzyż więc przyśli do nas? oto po większéj części tacy, których tam użyć nie chciano. I takim to wybrakowanym dyrektorom powierzyli zakładacze fabryk znaczne kapitały, powierzyli bez kontrolli, bo nie byli w stanie osądzić czy będą dobrze lub źle użyte. Jeżeli zaś pomiędzy niemi znaleźli się i tacy, którzy dostatecznie byli z swym przedmiotem obeznani, to ci znów napotkali trudności, o które się cała ich staranność nie raz rozbiła.

„Nieznajomość języka, nieznajomość zwyczajów i potrzeb, a témsamém niemożność zastosowania się do miejscowości, tak w zaprojektowanych budowlach, jako też w przyjętym systemacie fabrykacyi w skali na jaką najwłaściwiéj zakładać; nakoniec, niemożność dokładnego zawczasu obliczenia kosztów, zdaje się że już dosyć silnemi były dobrego skutku przeszkodami.

„Lecz nie dość na tém i fabrykacya cukru była wszędzie nowa, u nas całkiem nieznana. Nie było machin i narzędzi do niéj potrzebnych, nie było fabryk coby je wystawić umiały. Te więc machiny z znacznym kosztem z zagranicy sprowadzono.

„Im Dyrektor był świetlejszy, tém dokładniejszy zakład chciał wystawić — témbardziéj skomplikowanych zażądał narzędzi. Szczęśliwy komu w drodze nie uległy zepsuciu, szczęśliwy komu je dobrze i właściwie ustawiono; lecz i wtenczas przy nieobeznaniu robotników, gdyż tych niepodobna było z zagranicy sprowadzić, czyż podobna było uniknąć zepsucia? — a za lada zepsuciem, stanęła fabryka, bo nie było komu zepsutą część naprawić.

„Z resztą nie raz się zdarzyło: że gdy roku jednego przygotowano niemal wszystko do następnego rozpoczęcia czynności, odjechał Dyrektor, żeby się obznajmić z nowemi odkryciami, żeby odświeżyć swoją naukę. I powrócił z pliką planów, projektów i poprawek. I nuż przerabiać zakład, burzyć to co w roku zeszłym wystawiono, odmieniać narzędzia i ich ustawienie. Upłynął czas sposobny do fabrykacyi; była fabryka racyonalniéj niby urządzona, ale przybył rok bezużyteczny, przybyły koszta i straty.

„W ogólności żaden prawie Dyrektor nie stara się o taniość; co go obchodzi kieszeń właściciela? Idzie mu o miłość własną, że zakład piękny, że

wszystko wystawne i według najnowszych metod urządzone, a korzyści, te dopiéro potém miały nastąpić i może i nastąpiły: jeśli właściciel nie zniechęcony tylu bezowocnemi wydatkami, nieopuścił rąk i nieporzucił wszystkiego, rozgłaszając wszędzie, że fabrykacya cukru jest zgubną, jest złudzeniem.

(*Dokończenie w następnym Nrze*).

Wychów zwierząt.

O zarazie płuc bydła rogatego.

(przez p. Wolfa)

Chorobę te bydła rogatego miałem sposobność obserwować w gospodarstwie złożonem z 8 znacznych folwarków w Wiel. Księst. Poznańskiem; a więc co tu o niéj powiem, pochodzi z mego własnego doświadczenia i obserwacyi.

Zaraza płuc, obok zarazy śledziony, jest najniebezpieczniejszą chorobą bydła rogatego. Niebezpieczeństwo zaś jéj pochodzi ztąd, iż się nader wolno rozwija; albowiem, zaród téj zarazy tkwi czasami w ciele i półroku zanim z zewnętrznych oznaków poznaną być może. Kto nie jest z nią dokładnie obeznany, zwykle wtedy dopiéro ją postrzega, gdy już wszelka pomoc jest daremną.

Nie mamy dotąd pewności czyli jest zaraźliwą lub nie.— Sądząc z mego doświadczenia, poniekąd mniemałbym że nie jest zaraźliwą. Zdanie moje opieram na następującym wypadku.

Z 8miu folwarków o których wyżéj namieniłem, na 7 wybuchła choroba ta poniekąd jednocześnie, lubo bydło ani jednego razu nie było z sobą w takiéj styczności, iżby się jedno od drugiego zarazić mogło.—Nadto, jeżeli w jednéj oborze kilka sztuk zachorowało, tedy, ani razu się nie zdarzyło iżby to były dwie sztuki obok siebie stojące; ale raczéj, pomiędzy choremi zawsze kilka sztuk było zdrowych. Więcéj nawet; bydło stało tu głowami do siebie, w takiem położeniu, oddech naprzeciw siebie stojących, stanowi niemal jednę atmosferę; gdyby więc choroba ta udzielała się przez oddech, najprędzéjby się zaraziła sztuka, na przeciw choréj stojąca; a wszakże i tego zdarzenia ani jednego razu nie było. A więc mniemam, iż to już niejako dowodzi:że *choroba o któréj mowa, nie jest zaraźliwą.*

Przyczyna onéj, podług mego zdania, leży po większéj części wpływach atmosferycznych; zrządza ją zaś szczególniéj nagłe zaziębienie po mocnem rozgrzaniu; np. gdy w letniéj porze spocone bydło, nagle zimny deszcz zmoczy; ten sam sprawiają skutek mocne jesienne mgły i t. p. — Że tylko z powyższych przyczyn choroba ta, u bydła które obserwowałem powstała, dowodzi już ta okoliczność: iż, jak to wyżéj powiedziałem, we wszystkich 7miu folwarkach niemal jednocześnie wybuchła; nie mniéj to: że późniéj, po każdem deszczu bydło, które przyszło do zdrowia, mniej więcéj pokaszliwało. —

Wprawdzie nie wszystkie sztuki uległy téj chorobie; owszem, więcéj niż połowa gromady została od niéj wolną; zapewne dla tego, że nie wszystkie sztuki równie były do niéj usposobione; czyli, że zaziębienie nie wszystkim równie było szkodliwe.

Że pasza nie była tutaj główną przyczyną rzeczonéj choroby, przekonywa to: iż jéj ulegało bydło, przy nader różnéj karmie; i tak, na jednych folwarkach było utrzymywane brachą, na drugich kartoflami; na trzecich sieczką ze szrotem zbożowym; a przecież choroba ta, grassowała niemal zarówno na 7miu folwarkach; dla czego ósmy folwark został od niéj zupełnie wolny, trudno zaiste odgadnąć.

Leczenie zarazy płuc z tąd jest trudne, że zwykle za późno bywa spostrzeżona; a raczéj, dopiéro w tenczas, gdy choroba do tego już doszła stopnia, że wszelkie środki są bezskuteczne. A więc, przy wybuchnieniu téj zarazy, więcéj się starać należy o uratowanie zdrowego, aniżeli o wyleczenie chorego. W piérwszym razie najskuteczniejszem jest: puszczenie krwi, zawłoki, oraz chronienie od zaziębienia. Co do chorych, radzę: enemy przy zatwardzeniu, łatwy do trawienia pokarm, napoj na letnio; z resztą najpewniéj zostawić wolne działanie naturze. *Wolf.*

(Powyżéj opisaną chorobę obszernie rozbiérano na zebraniu niemieckich rolników i leśnych w Sztutgardzie. W następ. Nrze zamieścimy treść toczonych w téj mierze rozpraw. Red.).

Redaktor N. Kurowski. — *Główny Kantor* (tymczasowo) *Ulica Piwna Ner* 106.